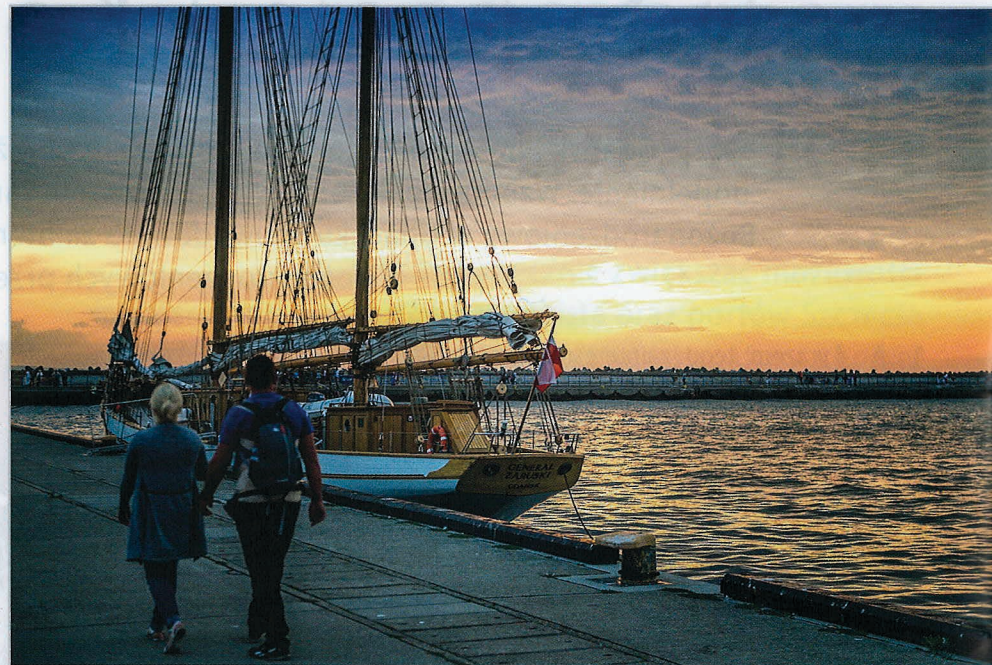


Panie Generale Zaruski – proszę o pozwolenie wejścia na pokład

4 sierpnia 2019 roku przy kei Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku, tuż obok legendarnego statku muzeum S/s „Sołdek” weszliśmy pełni nadziei i oczekiwań na pokład żaglowca, tzw. oldtimera „Generał Zaruski”.



STS „Generał Zaruski” zacumowany do kei na Helu.

Jacht użytkowany przez Gdański Ośrodek Sportu jest własnością miasta Gdańsk. Z ramienia armatora opiekę na jachtem sprawuje Krzysztof Dębski. Załogę stałą stanowili kapitan Jerzy Jaszcuk, bosman Mirosław Bielecki, oficer programowy Piotr Królak, oficerowie: Jacek Sołtanowicz, Szymon Gajewski i Krzysztof Wasilewski.

Drewniany jacht „Generał Zaruski” został zbudowany przez Bertila Lunda, Szweda z małej miejscowości Ekenäs na wschodnim wybrzeżu Półwyspu Skandynawskiego w 1939 r. Bertil Lund zmarł w 2018 roku, nie doczekując kolejnej wizyty żaglowca w macierzystej stoczni B.Lunds Skeeps & Yachtvarv.

Ekenäs był jednym z przystanków na trasie rejsu po Bałtyku promującego owoce międzynarodowego projektu żeglarsko-turystycznego „Baltic Pass – Maritime Heritage Tours” realizo-

wanego w ramach Programu Interreg „Południowy Bałtyk 2004-2020”. Miejscowość ta liczy zaledwie 35 gospodarstw z 75 „duszami”, w sezonie letnim liczba osób drastycznie wzrasta do 150. W Ekenäs nie ma sklepu, kościoła ani szkoły. Załoga oddała hołd budowniczem jachtu modlitwą, minutą ciszy oraz żeglarskim godłem wykonanym z lin, ozdobionym herbem miasta Gdańsk pozostawionym na grobie Bertila Lunda na pobliskim cmentarzu w Voxtorp Church.

Osiem konkretnych dni z życia młodego żeglarza – tak w skrócie można opisać udział w rejsie na pokładzie i pod pokładem na „Generale Zaruskim”. Integracja, wspólne obowiązki, robota przy szotach i w kubryku sprawia, że stajemy się sobie bliżsi. W sytuacjach kryzysowych, gdy Neptun zagląda do kubryku, okazuje się, że można liczyć na całą załogę. Jak wielka rodzina to pewnie lekka przesada, ale na pewno jak dobrze dobrany zespół. Sami załoganci podzieleni na wachty, którymi „sterowali” starsi

wachty Bartek, Ada, Marta i Szymon. Wachty były dwie – nawigacyjna na pokładzie i kambuzowo-kubrykowa, czyli całodobowe przygotowywanie 5 posiłków dla całej załogi. Kapitan i oficerowie mieli oddzielne miejsce do jedzenia, reszta konsumowała podane posiłki w wesołym kubryku, który był sypialnią, jadalnią, miejscem do nauki i spotkań.

O godzinie 6.30 wachta kambuzowa zaczynała przygotowywanie śniadania, przez całą dobę wachty nawigacyjne pełniły służby na pokładzie. Śniadanie 7.30. Apel poranny połączony z wybiciem szklanek i podniesieniem bandery punktualnie o 8.00. Obecność obowiązkowa całej załogi i sprawdzenie jej stanu osobowego. Od godziny 8.15 do 10.00 Happy Hour, czyli sprzątanie jachtu przez wachty, które nie miały zajęcia. Zajęcia



Szwedzkie wybrzeże skierowe. Z brodą – bosman Mirosław Bielecki.



Wachta 1 żegna Gdańsk. Od lewej: starszy wachty Bartek Bartkiewicz, Basia Wąsikowska, Celina Kłodzińska, Katarzyna Krela, Jarosław Kłodziński.

edukacyjne do 13.30 i obiad o 14.00. Czwarty posiłek o 16.30 i kolacja o 19.30. Potem teoretycznie czas wolny, gdyż w każdej chwili mógł być ogłoszony alarm „do żagli” i cała załoga meldowała się na swoich stanowiskach, wszyscy ubrani w szelki bezpieczeństwa. Był obowiązek zakładania szelek po godzi-

nie 20.00 dla całej załogi. To na sytuację ekstremalną, wypadnięcia członka załogi poza burtę. Przyczepiony gwizdek miał za zadanie pomóc w lokalizacji „rozbitka”.

W poniedziałek 5 sierpnia, płynąc wzdłuż skalistych klifów Gotlandii, dotarliśmy do Visby. Słynny port handlowy,

w którym akurat odbywał się festiwal kultury nazywany „Tygodniem Średniowiecza”. Po zacumowaniu do kei naszym oczom ukazały się liczne postacie (często całe rodziny) poubierane w stroje wzorowane na te sprzed VI-VIII wieków. Jeszcze tego samego dnia wieczorem wybraliśmy się na nocny spacer po Visby. Całe miasto jest otoczone obronnym, kamiennym murem. Znaczna jego część ocalała do dzisiaj. Mniej szczęścia miały trzy średniowieczne kościoły, które straciły dachy i część murów. Visby położone jest na stromej równi pochyłej. Niska zabudowa, kolorowe małe domki, często przyklejone do murów obronnych, nadają niepowtarzalny klimat średniowiecznego miasta.

„Tydzień Średniowiecza” w Visby to oryginalny produkt turystyczny przyciągający tysiące turystów z całego świata. Główne uroczystości zlokalizowano w parku. Tam była scena, na której występowały zespoły z repertuarem z epoki. Były tańce, swawole, ogromne ilości jadła i popitek. Niesamowita kultura, integracja i wspólne przeżywanie święta. W starych kościołach odbywały się pokazy mówców, odgrywane były sceny z życia średniowiecznego mieszczaństwa, bardziej satyra i humor niż »

Panie Generale Zaruski – proszę o pozwolenie wejścia na pokład

» poważny teatr. Za murami na płaskowyzu rozbity został liczący blisko sto namiotów obóz dla wojów, ich giermków i pospolitego ruszenia. Kilka razy dziennie odbywały się pokazy walki zbrojnych z dwóch przeciwnych obozów. Wszystko w towarzystwie śmiechu, humorystycznego wyzywania się i rzucania minibelg, by zachęcić do rozpoczęcia potyczki na miecze. W obozie zostały przygotowane różne rzemieślnicze stanowiska: rzeźnik i kowal, płatnerz i stanowisko z krosnami, powroźnik i wyplatacz koszy, kuchnia z paleniskami i wyszynk, wytwórca win i sprzedawca świętych pamiątek. Poza murami odbywały się także gry i zabawy średniowieczne. W katedrze w Visby odbywały się czytania legend oraz śpiewy zbliżone do chorałów gregoriańskich. Wieczorem odbyło się spotkanie integracyjne z załogą litewskiego jachtu, a skoro świt wyruszyliśmy ku Półwyspowi Skandynawskiemu. Na skier.

Na trasie naszego rejsu kapitan Jerzy Jaszcuk powiódł nas do szwedzkich brzegów skierowych. Zacumowaliśmy przy litej skale wysokiej na kilka



Zamek w Kalmar.

metrów. Desant jachtowy sprawnie przywiązał liny cumownicze do haków i obręczy. Następnie trap posadowiony na ogromnym głazie umożliwił załodze zejście na ląd. Była rytualna kąpiel, plażowanie, wspomnienia kapitana i bosmana Mirosława Bieleckiego oraz sesje fotograficzne. Kolejnym celem naszego rejsu był Kalmar. Około południa udaliśmy się na spacer po mieście. Zamek obronny, potem park podobny do plant, wieża widokowa, katedra, uliczki na starówce, a następnie powrót na po-

kład „Generała Zaruskiego”. Następnie wyruszyliśmy do Ekenäs.

Jednym z celów rejsu było zachęcenie dyrektorów trójmiejskich szkół podstawowych i ponadpodstawowych do zainteresowania rejsami po Bałtyku ich uczniów i uczennic. STS „Generał Zaruski” stoi otworem dla chętnych, którzy chcieliby przeżyć przygodę żeglarską. Aby omówić rejs po Bałtyku, należy kontaktować się z Gdańskim Ośrodkiem Sportu z przedstawicielem armatora Krzysztofem Dębskim.

W rejsie spędziliśmy razem 8 dni (od 4 do 11 sierpnia). Przyjazna postawa kapitana jachtu „Generał Zaruski” Jurka Jaszcuka dodawała pewności siebie, ale też uczyła pokory do żywiołu, jakim jest woda. Po wyjściu na Bałtyk widać było prężenie w oczach kilku załogantów, jednak wsparcie załogi i pomoc żeglarzy szybko sprawiły, że z żółtodziobów rekruci stawali się coraz bardziej zaawansowanymi żeglarzami.

Część załogi po przybyciu do kei w Gdańsku tak była zafascynowana żeglarstwem, że zgłosiła chęć kolejnego rejsu, ale... tylko na „Zaruskim”. Po powrocie do domów pewnie był czas na wspomnienia w rodzinnym gronie, pokazy zdjęć i relacje z rejsu. Wspomnienia, nowe znajomości, plany na dalsze rejsy... Z żeglarskim pozdrowieniem

JAROSŁAW KŁODZIŃSKI
RADNY GDYNI



Kościół w Visby – przedstawienie trupy teatralnej.